



Odcinek 6

Ostatni Cień, księga pierwsza: Dolina Spokoju
Copyright © by Jacek Małkowski
Wszelkie prawa zastrzeżone

www.ostatnicien.pl

[...]

- Wiedzący mówią, że pierwsze Wielkie Bestie zaczęły się pojawiać w Dolinie długo po Zagładzie. Nikt nie wie dokładnie kiedy, bo i nikt tego nie spisywał, ale będzie już dobrze ponad sto lat temu, jak natknęto się na pierwszego. Skąd się wzięły? Któż to wie? Nawet Wiedzący spierają się o to między sobą. Ale stwory, choć potężne i groźne, pojawiały się rzadko i zawsze po jednym. Czasem udawało się zatrzymać potwora na przełęczy, czasem dalej dopiero, a zawsze wielkim kosztem krwi. Zdziczali Ludzie pojawili się znacznie wcześniej. Wiedzący uczą w szkole, że Dzicy zaczęli napadać na Dolinę już kilkadziesiąt lat po Zagładzie. Przychodzili hordami, większymi i mniejszymi, niosąc śmierć i zniszczenie.

Starzec rozkasłał się nagle. Ktoś z tłumu podał mu szybko bukłak wypełniony mlekiem. Starzec napił się, obtarł brodę rękawem i pokiwał z wdzięcznością głową.

- Będzie prawie trzydzieści lat temu, jak Zdziczali zebrali się wielką chmarą i przełamali obronę w Wilczej Gardzieli. Mało nas wtedy było, oj mało! Za mało, aby wszystkie trzy przełęcze dobrze obsadzić – pokręcił głową - Wdarli się do Doliny, mordując wszystkich, bez wyjątku. Mężczyzną w pełni sił byłem wtedy. Dziś, choć stary już jestem, dobrze pamiętam ognie trawiące nasze domostwa, uciekających ludzi i goniące za nimi straszliwe, wymalowane białymi wzorami ludzkie bestie z maczugami i włóczniami. Ich wykrzywione twarze i wrzaski. I ludzi, którzy stali obok mnie na murach wokół Wieży Tysiąca Gwiazd, dzierżąc broń - co kto miał - włócznie, siekiery, nawet widły. Udało nam się

schronić za murami gildii lecz Zdziczałych było tylu, że nie mieliśmy żadnej nadziei na przetrwanie. I wtedy właśnie, gdy Zdziczali gotowali się do ostatniego ataku, a my na śmierć, pojawili się nasi wybawcy!

Starzec zamilkł ponownie. Po jego porwanej zmarszczkami twarzy popłynęły łzy. Nikt nie śmiał mu przerywać. Nawet woźnica, niezadowolony początkowo, że ktoś odciągnął uwagę od 'jego' trofeum, pochłonięty był teraz opowieścią.

- Ach, cóż to był za widok! Noc była bezchmurna, lecz gwiazd nie było wcale widać, taka luna biła w niebo od pożarów - opowiadał dalej starzec - I gdy wszyscy czekaliśmy na szturm Dzikich, od północnej strony, daleko za Strugą, zaczął narastać zgiełk. Dzicy przycichli nagle, nasłuchując. Potem zaczęli pokrzykiwać do siebie w swoich chrapliwych językach - zamilkł na chwilę, zbierając siły i opanowując narastające wzruszenie - Nagle, w oddali, pojawiły się nowe ognie! Takich jednak nigdy dotąd nie widzieliśmy - błękitne, sypiące białymi iskrami. Rysowały w mroku piorunowe łuki i dziwne wzory, które po chwili nikły. I każdemu takiemu łukowi, każdemu snopowi iskier towarzyszyło narastające wycie Dzikich. Już nie zwycięskie, lecz pełne przerażenia i bólu. Pojęliśmy wnet, że coś nastąpiło potężnie Dzikim na karki! Błękitne ognie zbliżały się w kupach - po kilka ognie w każdej. Blisko siebie. A gdy uderzały, wyglądało to jakby wielki zwierz szarpał Dzikich łapami zbrojnymi w ogniste pazury. Później dopiero dostrzeżliśmy też wojowników w wilczych skórach walczących obok błękitnych ognie. I choć ci walczyli zwykłymi mieczami, straszne czynili spustoszenie. Błękitne ognie i

lśniące ostrza zbliżały się z każdej strony, Zdziczali nie mieli jak uciekać. Zaczęli kłębić się na łące za Strugą, a w końcu tratować w przerażeniu, wyjąc nieludzko. Widząc to, zebraliśmy resztki sił i odwagi - otworzyliśmy bramę, przebiegliśmy przez most i wpadliśmy na nich od tyłu, wrzeszcząc, tnąc i dźgając!

Starzec zamilkł, oddychając ciężko. Kilka najstarszych kobiet płakało cicho, wspominając grozę tamtej nocy.

- I taki był koniec Wielkiej Bitwy o Dolinę. Bardzo wielu mieszkańców Doliny zginęło tamtej nocy. Właściwie to większość. Nie ma rodziny, która by kogoś wówczas nie straciła, a wiele ich Zdziczali wymordowali w całości. Mało który jednak z dzikich uniósł wtenczas głowę z bitwy, bo Płonące Pazury zostawiły na przełęczy znaczny oddział wojowników i uciekający Zdziczali Ludzie wpadli prosto na nich. Kilkunastu, góra kilkudziesięciu wymknęło się wschodnią i południową przełęczą. A zebrało się ich wtedy kilka wielkich hord, po dwieście, trzysta głów w każdej.

Zawiesił na chwilę głos. Powiódł wzrokiem po słuchających i kontynuował:

- Tak tedy, w środku nocy rozświetlonej pożarami, na polu zasłanym trupami spotkali się – Gellen, Pierwszy Mistrz Gildii Wiedzących, i Helvar, wódz klanu Płonących Pazurów, obaj bardzo wówczas młodzi. Nie słyszałem, co mówili – teraz myślę, że z trudem mogli się zrozumieć, bo całkiem inna była mowa klanu Helvara od naszej, a Wspólnej Mowy jeszcze nie było. Gdy jednak podali sobie ręce, wiedziałem, że nadszedł lepszy czas dla Doliny i jej mieszkańców. Dolina Spokoju i my wszyscy przetrwaliśmy tylko

dzięki odwadze i krwi wojowników Płonących Pazurów. A dziś wszystkie cztery klany są i mieszkańcami i obrońcami Doliny. Każdy na swój sposób służy i dobrze nam wszystkim się wiedzie. Żeby tylko jeszcze mniej sporów między wodzami było! - starzec zakończył opowieść i frasobliwie pokiwał głową.

Na chwilę zapadła cisza.

- Wszystko przez Helvara! – wykrzyknął nagle zapalczywie jeden z młodszych mężczyzn, odziany w szary kaftan z czerwonymi wyłogami, na których wyszyta była czarna ośmiornica - barwy i totem jednego z Domów Żelaznorękich – ciągle tylko sprzeciwia się Zahurowi, zamiast przykład z niego brać, jak dobrze klanem rządzić! Twardej ręki nam trzeba do obrony Doliny. A on przez to na Zahura krzyw jest, choć sam na najłżejszej do obrony przełęczy siedzi!

Starzec łypnął na młodzieńca nieprzyjaźnie i już miał mu coś dobitnie odpowiedzieć, gdy nadszedł dowódca straży.

- Na wóz! – zakomenderował, patrząc na woźnicę – Wystarczy popasu, ruszaj!

Spojrzał wymownie na głowę stwora na wozie.

Woźnica bez słowa podszedł i zakrył ją płachtą, po czym potruchtał na czoło karawany. Po chwili wszyscy usłyszeli, jak strzelił z bata. Wozy ruszyły. Minęły szumiący brzozowy zagajnik i przejechały w bród przez potok spływający wartko z północnych zboczy. Następnie skierowały się prosto ku wystrzelającej w górę, białej jak śnieg Wieży Tysiąca Gwiazd.

Gdy ostatni już wóz przejechał turkocząc głośno po deskach mostku, ludzie zaczęli rozchodzić się powoli, wciąż jeszcze rozmawiając z ożywieniem. [...]

Ta powieść została wydana bez udziału wielkich, rynkowych wydawnictw – oznacza to, że wieść o niej rozchodzi się głównie dzięki pomocy ludzi, którym się spodobała i uznali ją za wartościową. Jeżeli również tak uważasz, prześlij, proszę, tę próbkę Twoim znajomym. Być może im również się spodoba.

*Dzięki pomocy osób takich jak Ty,
rynek niezależnych autorów w Polsce może się rozwijać.*

Dziękujemy za wszelką pomoc! 😊

Więcej materiałów, plików audio i cieszących oko ilustracji znajdziesz na:

www.ostatnicien.pl